

Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie

<https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/teksty-historyczne/88080,OPERACJA-LAWINA-UBecka-zbrodnia-bez-precedensu.html>

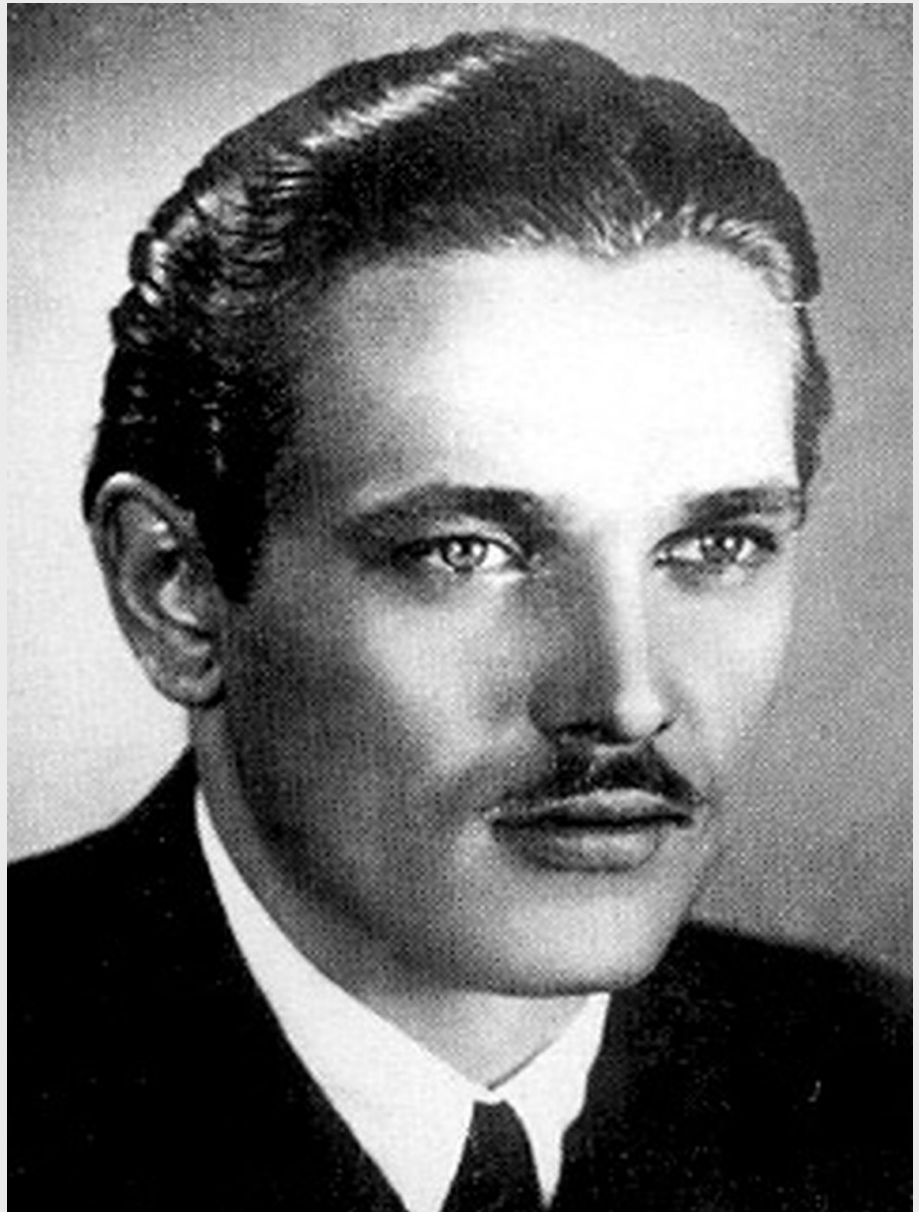
16.05.2024, 19:21

OPERACJA „LAWINA” – UBecka zbrodnia bez precedensu

Rozbicie oddziałów dowodzonych przez kpt. Henryka Flame „Bartka” było ubocznym efektem znacznie szerszej gry operacyjnej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, prowadzonej przeciwko Narodowym Siłom Zbrojnym. Akcja ta stała się dla UB swego rodzaju poligonem doświadczalnym. Nie wydaje się bowiem przypadkowe, że najważniejszy w tym przypadku „rozgrywający”, funkcjonariusz UB – Henryk Wendrowski, w latach następnych odegrał jedną z kluczowych ról w opanowaniu przez władze bezpieczeństwa krajowych struktur Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Przeprowadzenie przez UB tak poważnej i tragicznej w konsekwencji akcji budzi nadal szereg pytań związanych z jej przebiegiem i wskazaniem osób odpowiedzialnych za wydanie decyzji o zabójstwie żołnierzy.

Przygotowanie akcji

Lata 1945-1947 to na Podbeskidziu okres największego nasilenia działań zbrojnego podziemia antykomunistycznego. Zgrupowanie pod dowództwem „Bartka” było największą i najbardziej aktywną antykomunistyczną formacją działającą na tym terenie, która w okresie szczytowego rozwoju organizacyjnego wiosną 1946 r. liczyła ponad trzystu członków oraz kilkuset informatorów.



Dowódca wspomnianego zgrupowania NSZ kpt. Henryk Flame to przedwojenny pilot 2 pułku lotniczego w Krakowie. W kampanii wrześniowej walczył w 123 Eskadrze

Myśliwskiej przydzielonej do Brygady Pościgowej. Można domniemywać, że Henryk Flame był absolwentem Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Świadczył by za tym niski stopień wojskowy, a zaawansowany poziom pilotażu, bo przecież myśliwcami zostawali tylko najlepsi. Zatem Henryk Flame został tuż przed wojną świeżo upieczonym myśliwcem w stopniu kaprała pilota, latającym na przestarzałym i nie spełniającym już wymogów ówczesnego pola walki samolocie PZL-7a. Kpr.pil. Henryk Flamme w

pierwszej walce powietrznej lądował przymusowo na postrzelanej ciężko maszynie. Jego „siódemkę” przyholowano do bazy koło Jabłonny lecz nie nadawała się już do dalszych lotów. Z powodu braku uzupełnień kpr. Flame, więcej lotów w kampanii wrześniowej nie wykonał bo było wielu chętnych do tego wyższych stopniem i stażem niż młody kapral.

Po ustaniu walk we Wrześniu Henryk Flame uciekł na Węgry, gdzie został internowany. W 1940 r. uciekł i wrócił do Polski; pracował na kolei. Do partyzantki trafił w 1944 r. Swój los połączył z organizacją Narodowe Siły Zbrojne i w jej szeregach zdobył odpowiednie doświadczenie bojowe oraz stopień kapitana. Po przejściu frontu został w 1945 r. na krótko komendantem posterunku milicji w Czechowicach. Groziło mu aresztowanie, uciekł znowu do lasu. Najpierw z 10 ludźmi, potem z 60. Z czasem dowodził zgrupowaniem kilkunastu oddziałów partyzanckich w sile ok. 300 żołnierzy. Oddziały te pod jego dowództwem stoczyły wiele bitew i potyczek z utrwalaczami władzy „ludowej” spod znaku UB i NKWD na terenie Podbeskidzia i okolic. Między innymi głośną akcją było zdobycie miejscowości wypoczynkowej Wisła w dniu 3 maja 1946r. i kilkugodzinna defilada oddziałów NSZ, połączona z manifestacją patriotyczną.

Lokalne oddziały bezpieki oraz Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach od początku formowania się oddziału w maju 1945 r. podjęły próby jego likwidacji. Natrafiono jednak w tym zakresie na poważne trudności wynikające początkowo z dość słabego rozeznania UB w terenie, a następnie przede wszystkim z dobrej organizacji zgrupowania, które właściwie do lata 1946 r. nie poniosło większych strat.



Zdjęcie wykonane po amnestii 1947 r. Henryk Flame „Bartek” (pierwszy od prawej) wraz ze swoimi żołnierzami (od lewej: Gustaw Matuszny, ps. „Orzeł Biały”, N.N., Stanisław Włoch, ps. „Lis”).



Zwłoki kpt. "Bartka" skrytobójczo zastrzelonego przez milicjanta w barze w Zabrzegu.

Masowe aresztowania, które dotknęły dowództwo NSZ latem 1945 r., wprowadziły w szeregi podziemia narodowego znaczny chaos organizacyjny. Po rozbiciu struktur w Wielkopolsce i aresztowaniu inspektora Obszaru Wschodniego NSZ ciężar pracy konspiracyjnej przeniesiony został na południe, głównie na Górny Śląsk. Jesienią 1945 r. doszło do powstania nowego Obszaru Śląskiego, w ramach którego na czele VII Okręgu Śląskiego NSZ stanął mjr Kazimierz Zaborski „Łamigłowa”. Zaborski już w 1944 roku objął funkcję obwodu Będzin NSZ, przez cały czas rozbudowując podległą sobie konspirację narodową w Zagłębiu Dąbrowskim. Już w końcu czerwca 1945 roku podjął rozmowy z Komendą Okręgu Katowice w celu połączenia grupy Katowickiej i Zagłębiowskiej. Szefowie okręgów porozumieli się co spowodowało iż „Łamigłowa” został awansowany na majora i objął funkcję komendanta VII Okręgu Śląskiego NSZ, stając się tym samym jedną z najważniejszych postaci struktur podziemia narodowego na tym terenie. Na chwilę obecną, nie jest jasne dlaczego szef wywiadu Zagłębia Dąbrowskiego – Kazimierz Kłodawski, w trakcie śledztwa podał nazwisko „Łamigłowy” co pozwoliło na aresztowanie i zwerbowanie go jako agent „RR”, „Górny”. Motywem przejścia na stronę aparatu bezpieczeństwa stało się aresztowanie córek Komendanta VII Okręgu, który już we wrześniu 1945 sporządził swoje pierwsze doniesienie.

Pod koniec października doszło jednak do rozbicia nowo powstających struktur. Po jesiennej fali aresztowań agent Kazimierz Zaborski „RR”, przystąpił do odtwarzania organizacji, tym razem już pod całkowitą kontrolą władz bezpieczeństwa. Jako komendant śląskiego obszaru NSZ rozpoczął tworzenie prowokacyjnej organizacji Śląskie Siły Zbrojne. Wspierany przez kilku pracowników resortu bezpieczeństwa, powołał fikcyjne dowództwo, a sam zaczął występować przed innymi działaczami podziemnymi jako organizator pracy konspiracyjnej. Dzięki temu w lutym 1946 r. „RR” nawiązał kontakt ze środowiskiem działaczy narodowych m.in. z Chorzowa, Siemianowic i Krakowa. Za ich pośrednictwem w kwietniu spotkał się w Krakowie z kpt.

Franciszkiem Wąsem „Warmińskim”, b. szefem Wydziału I Organizacyjnego Okręgu Krakowskiego NSZ, którego w tym momencie „przejął” inny funkcjonariusz UB – Henryk Wendrowski, były żołnierz AK, od 1944 r. działający po stronie komunistów. Został on włączony do gry operacyjnej na Górnym Śląsku przypuszczalnie jesienią 1945 r., kiedy to pod ps. „kpt. Lawina” wprowadzono go do Rady Politycznej NSZ Okręgu Śląskiego. Prawdopodobnie w połowie kwietnia 1946 r. Wendrowski rozpoczął działania operacyjne w Gliwicach, gdzie podając się za organizatora pracy konspiracyjnej, wprowadzony został w miejscowe środowiska opozycyjne. W lipcu 1946 r. przy współpracy z agentem „RR” i za pośrednictwem „Warmińskiego” Wendrowski, występujący jako przedstawiciel „Okręgu NSZ”, dotarł do jednego z łączników „Bartka”. Ów łącznik, będąc przekonany, że pracuje dla sztabu organizacji, z którą związany był już w okresie wojny, doprowadził funkcjonariusza UB prosto do „Bartka”, przebywającego wówczas ze swym oddziałem na Baraniej Górze.

Do pierwszego spotkania „kpt. Lawiny” z dowódcą zgrupowania doszło na początku sierpnia 1946 r. w obozowisku leśnym. Od tego momentu w szybkim tempie potoczyły się wydarzenia, które doprowadziły do wymordowania większości oddziału. „Kpt. Lawina” bardzo umiejętnie przedstawił fikcyjny rozkaz „Okręgu NSZ” nakazujący przeniesienie zgrupowania w kilku transportach w rejon Jeleniej Góry, gdzie miała być rzekomo kontynuowana działalność zbrojna. „Bartek”, pomimo zastrzeżeń, od początku – jak się wydaje – zaakceptował przedstawiony plan przerzutu. Niewątpliwie znaczący wpływ na jego decyzję miała pogarszająca się latem 1946 r. sytuacja militarna zgrupowania, które poniosło wówczas pierwsze znaczniejsze straty oraz przechodziło poważne problemy aprowizacyjne. Rozkaz o przerzucie na Zachód mógł wydawać się jedynym wyjściem z coraz trudniejszej sytuacji. Z pewnością na powodzenie akcji „kpt. Lawiny” wpłynął również fakt, że przez ponad pół roku, od początku 1946 r., „Bartek” pozbawiony był kontaktu z jakąkolwiek władzą zwierzchnią.

Niewątpliwie tragicznym paradoksem jest, że dowództwo

zgrupowania, nie zdając sobie oczywiście sprawy z opanowania Okręgu NSZ przez UB, od dłuższego czasu czekało na przedstawiciela sztabu, który miał przybyć z rozkazami dotyczącymi dalszej działalności. Taką osobą okazał się „kpt. Lawina”. Przed 20 sierpnia 1946 r. opracowany został przez UB, prawdopodobnie przez Wendrowskiego, „Plan likwidacji »B «”, precyzujący działania władz bezpieczeństwa wobec największego na Podbeskidziu zgrupowania zbrojnego. W pierwszej kolejności przewidywał on przewiezienie do Gliwic dowództwa zgrupowania, które stamtąd miało sprawować kontrolę nad całą akcją. Szczegółowy plan przerzutu zakładał trzy transporty w pierwszych dniach września. Pierwszy miał objąć kilkunastu żołnierzy, pozostałe – po około 30, czyli łącznie ok. 90 osób. Ciężka i długa broń miała być przewieziona w osobnych ciężarówkach.

Plan przewidywał umieszczenie w „punkcie w opolskim” uzbrojonej grupy operacyjnej UB, która miała występować „pod płaszczykiem ludzi wyznaczonych przez Okręg Opolski NSZ dla ochrony punktu”. Ostatni etap likwidacji, tzn. rozbrojenie i zatrzymanie, miał nastąpić w czasie snu, po kolacji z alkoholem. Schemat ten miał się odnosić do wszystkich czterech planowanych transportów. W następnej kolejności zamierzano stopniowo rozbroić pozostałych członków zgrupowania (około 80), którzy pozostali na miejscu w górach. Zasadniczy problem w interpretacji tego dokumentu dotyczy pojęcia „likwidacja”. Sformułowanie, że „na punkcie likwidacyjnym będzie stała jedna maszyna [ciężarówka] w ukryciu służąca do przewożenia aresztowanych, ewentualnie trupów”, może wskazywać, że celem przedstawionego planu było raczej zatrzymanie członków zgrupowania, przy czym liczono się z ewentualnymi ofiarami śmiertelnymi. Wydaje się, że dokument nie odnosił się do planowej eksterminacji (masowego zabójstwa). Nie można więc wykluczyć, że plan ten uległ zasadniczej zmianie już w czasie trwania samej akcji. Na przełomie sierpnia i września do gry operacyjnej jako „por. Korzeń” bezpośrednio włączony został kolejny funkcjonariusz UB – młodszy referent Wydziału III Departamentu III MBP – Czesław Krupowies, który uczestniczył w bezpośredniej organizacji przerzutów.

Likwidacja

Przebieg transportów oraz bezpośrednie okoliczności zabójstwa członków zgrupowania „Bartka” nadal pozostają nieznane. Pewny jest jedynie fakt, że na Śląsku Opolskim doszło do zamordowania, według szacunkowych danych, co najmniej 90-100 osób. Dotychczasowe ustalenia wskazują na dwa domniemane miejsca masowych mordów żołnierzy „Bartka”, znajdujące się na Opolszczyźnie: okolice tzw. zameczku Hubertus, położonego między miejscowościami Dąbrówka i Barut (obecnie na granicy powiatów gliwickiego i strzeleckiego) oraz okolice Łambinowic (obecnie powiat nyski). Nie można wykluczyć, że tych miejsc było więcej.



Żołnierze ze zgrupowania

NSZ kpt. Henryka Flame „Bartka”. Od lewej: Alojzy Wizner „Lis”, Antoni Wizner „Brzoza”, straceni 15 stycznia 1947 r. w Bielsku na mocy wyroku WSR w Katowicach.

W pobliżu zameczku Hubertus, okoliczni mieszkańcy zauważyli nadjeżdżające w nocy 25 na 26 września auta, a rano ogromny

wybuch. Słysząc było strzały i krzyki, ale teren był otoczony przez kilka dni. Gdy obstawa wyjechała, odnajdywali w tym miejscu strzępy ciał. Gajowym był tu znajomy „Bartka” z okolic Bielska i to on go zawiadomił o zdarzeniu. Henryk Flame przyjechał do Hubertusa po amnestii w 1947 roku. Jak relacjonowała jego kochanka, która mu towarzyszyła, „Bartek” poszedł z gajowym w głąb lasu i nie było go kilkadziesiąt minut. Gdy wrócił, był wstrząśnięty i słowa nie powiedział.

Za w pełni wiarygodne informacje nie mogą uchodzić zeznania jednego z funkcjonariuszy UB Jana Fryderyka Zielińskiego, w 1946 r. referenta PUBP w Cieszynie, który miał być bezpośrednim, aczkolwiek – jak sam zeznał – biernym obserwatorem eksterminacji żołnierzy, dokonanej rzekomo przez grupę UB i kilkudziesięciu Rosjan. Nieznany jest żaden dokument władz bezpieczeństwa, opisujący faktyczny przebieg akcji.

Z zeznań przez niego złożonych wynika, że był świadkiem egzekucji około 69 członków NSZ ze zgrupowania „Bartka”, których przywieziono z terenów Podbeskidzia dwoma samochodami Ministerstwa Górnictwa w okolicy Łambinowic (woj. opolskie), w pobliżu znajdującego się tam wówczas poniemieckiego lotniska wojskowego. Przywiezionych ludzi „Bartka” umieszczono w bliżej nieustalonym budynku (określanym przez świadka jako budynek z nieotynkowanej cegły) na terenie posiadłości ziemskiej. Przed przyjazdem samochodów lekarz z Polikliniki na etacie UB wstrzykiwał do butelek z wódką środek odurzający. Następnie tak przygotowany alkohol podano przywiezionym członkom NSZ, po czym następnego dnia rano do budynku, w którym oni spali wrzucono granaty ogłuszające. Następnie ogłuszonych członków NSZ rozbierano, prowadzono nad wykopany wcześniej dół i tam strzałem w tył głowy pozbawiano życia.

W dalszej kolejności do dołów ze zwłokami zastrzelonych wrzucono tabliczki identyfikacyjne żołnierzy radzieckich i polskich w ilości odpowiadającej ilości ciał. Egzekucji mieli dokonywać Rosjanie, a

będący na miejscu funkcjonariusze UB stanowili jedynie obstawę terenu. Ponadto z treści zeznań J. Zielińskiego wynika, iż z opowiadań kolegów dowiedział się, że następna grupa żołnierzy NSZ ze zgrupowania „Bartka” została zamordowana w ten sposób, iż umieszczono ich w uprzednio zaminowanym baraku, który wysadzono w powietrze.

Z wszystkich transportów prawdopodobnie ocalał zaledwie jeden członek zgrupowania. Według jego relacji uczestnicy wyjazdu na punkcie przeładunkowym umieszczeni zostali w jakimś budynku (myśliwskim zameczku lub poniemieckiej szkole) w pobliżu lasu nad jeziorem. Atak nastąpił w nocy, po kolacji suto zakrapianej alkoholem. Do pomieszczeń najpierw wrzucono granaty, następnie wywiązała się strzelanina, podczas której dobito rannych. W ten sposób mógł być wymordowany jeden z trzech transportów.

Istnieją również znaczne rozbieżności dotyczące miejsc i dat wyjazdów. Nie było jednego, głównego punktu koncentracji zgrupowania, a załadunek sprzętu i ludzi odbywał się w różnych miejscach. Cała akcja, która trwała prawdopodobnie od 5 do 25 września 1946 r., przeprowadzona została więc z opóźnieniem i odbiegała od założeń „Planu likwidacji »B «”. Liczba osób wyjeżdżających w poszczególnych transportach różniła się od planowanej. Problemy natury organizacyjnej dotyczyły przede wszystkim załadunku ludzi. Podczas całej akcji kilkanaście osób niejako „przy okazji” zostało zatrzymanych i postawionych przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach, który wydał następnie w ich sprawach kilka wyroków śmierci, wykonanych w grudniu 1946 r.

Doszło również prawdopodobnie do kilku przypadków „pojedynczych” morderstw na żołnierzach „Bartka”, jak i na nim samym. W marcu 1947 roku kpt. Flamme „Bartek” ujawnia się w ramach kolejnej amnestii wraz z częścią swoich żołnierzy. W dniu 1 grudnia 1947 roku ginie od skrytobójczej kuli milicyjnej w restauracji w Zabrzegu koło Czechowic-Dziedzic.

Odpowiedzialni

Wobec braku źródeł nie można ciągle jednoznacznie ustalić faktycznych celów przedstawionej prowokacji zorganizowanej przez władze bezpieczeństwa. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy od samego początku brano pod uwagę likwidację zgrupowania polegającą na zbiorowym zabójstwie, czy też organizatorzy i wykonawcy jako likwidację rozumieli ujęcie i osądzenie wszystkich członków zgrupowania, licząc się z ewentualnymi ofiarami śmiertelnymi. Bezpośrednio wiąże się z tym zasadnicze pytanie, kto wydał rozkaz zamordowania żołnierzy. Czy było to z góry zaplanowane działanie, czy też decyzję podjęto już w trakcie akcji? Kto był bezpośrednim sprawcą masowego zabójstwa? Wendrowski, kluczowa osoba w całej operacji, na prawdopodobnych sprawców odpowiedzialnych za rozkaz zabicia żołnierzy „Bartka” wskazywał swych przełożonych - wiceministra Romana Romkowskiego oraz kierownika Wydziału III Departamentu III MBP mjr. Władysława Śliwę, a szefostwo WUBP w Katowicach (w tym szczególnie zastępcę szefa WUBP kpt. Marka Finka) odpowiedzialnych za wykonanie akcji. Przy rozpatrywaniu odpowiedzialności kierownictwa WUBP warto wspomnieć o dokonanej przy współudziale Wendrowskiego na początku sierpnia 1946 r. likwidacji grupki ośmiu „spalonych” żołnierzy z Rzeszowszczyzny. Podając się za „kpt. Lawinę z Centrali” funkcjonariusz UB polecił im dokonanie przerzutu na ziemie zachodnie. Za stronę organizacyjną tej akcji odpowiadał WUBP w Katowicach, choć Wendrowski również zajmował się stroną techniczną działań, m.in. przygotowaniem samochodów do transportu. W tym przypadku nie dokonano fizycznej likwidacji całej grupy (zastrzelono „tylko” stawiających opór), lecz „jedynie” aresztowań w majątku WUBP koło Nysy, z ofiarami śmiertelnymi niejako „przy okazji”. W ten sam sposób, bez fizycznej eksterminacji ludzi - jeśli wierzyć późniejszym zeznaniom Wendrowskiego - miała przebiegać likwidacja zgrupowania „Bartka”.

Raport Nr. 28. 22

W dniu 7. VII. 46. udarem się samodzielnym wycie z „Zwiastem” (nazwa: Kinczawa) do dowódcy band leśnych na terenie Górnego Śląska „MSZ” – „Bartka”.

W Zwiastach czoła „Zwiast” przeprowadziła się umiarkowane miejsce Kinczawa do bandy, leśnicy starali się odnaleźć org. „MSZ” przyjaciele Ryska, zastępcy „Bartka” jest to student syn kierownika szkoły w Zwiastach.

Na tropie, dotychczas do składowiska „Zwiast Kinczawa” w Baranich Górze. Skauts z gody 9. VII. 46. zwrócić zwrócić odprawy drogą poprzez szczyt Baranich do obszarów d-ey grup leśnych „Bartka”.

Należy dodać, że gospodarstwo składowiska jest jednocześnie wytwórnią „Bartka”, wskazuje na różnorodność informacji o poruszaniu wrażliwe i bezpieczeństwa w składowisku oraz dostawie zapasów żywności, papierosów i innych.

W uocy, niemiernie o leśnicy górnicy, dotychczas do obszarów, jak już wspominałem.

Droga prowadząca do obszarów jest bardzo ciężka i nieumożliwia do rozporządzenia wśród górnicy leśnych ale naszym przedmiotem był górnicy doskonale orientujący się w tym leśnicy nawet w ciemnościach.

Po przybyciu na miejsce, zobaczyłem leśnicę albo odnieśliśmy wiadomości. W jednym z nich, naj- większym miłośniku się dowiedzieć. „Zwiast” wśród przynajmniej do źródła i następnego serdecznie powitać z „Bartkiem”.

Po pierwszej chwili „Bartka” ewakuację z rezerwą przynajmniej mnie, jako kpt. „Lawina” i przedstawił swoim ludzicom.

Raport agenta MBP Henryka Wendrowskiego z prowokacyjnej operacji „Lawina”, zakończonej wymordowaniem żołnierzy „Bartka”.

Warto zwrócić uwagę, że w czasie stosunkowo niewielkiej akcji przetrzutu żołnierzy z Rzeszowszczyzny Wendrowski zajmował się także bezpośrednio organizowaniem i stroną techniczną transportu. Mało wiarygodne wydają się więc jego zeznania, że w trakcie operacji ze zgrupowaniem „Bartka” „nie został – jak zeznawał – poinformowany o miejscu, terminie i sposobie likwidacji”, tym bardziej że jego wyjaśnienia składane w latach dziewięćdziesiątych nie potwierdzają się w konfrontacji ze źródłami z roku 1946.

Nie ulega wątpliwości, że w przebieg gry operacyjnej bezpośrednio zaangażowany był wiceminister Romkowski, który wydawał dyspozycje w sprawach pośrednio związanych z samą likwidacją zgrupowania. Charakterystyczny jest fakt, że w kwestii odpowiedzialności za przeprowadzoną akcję Wendrowski nie wskazał na płk. Józefa Czaplickiego, ówczesnego dyrektora Departamentu III MBP, który – jak wiadomo – polecił mu nawiązanie kontaktu ze zgrupowaniem „Bartka”. Wendrowski niejednokrotnie kontaktował się

Z

Czaplickim latem 1946 r. podczas pobytów w Warszawie, studiując m.in. schematy organizacyjne struktur podziemnych. Z drugiej jednak strony znane do tej pory źródła nie upoważniają do postawienia tezy, że Wendrowski czy też Czaplicki byli bezpośrednio odpowiedzialni za masowe zabójstwo żołnierzy „Bartka”. Niewykluczona jest wersja, że decyzja o ich zamordowaniu, mogła zostać podjęta w ostatniej chwili i była sprzeczna z przygotowanym wcześniej „Planem likwidacji »B «”. Kto ją podjął – nadal nie wiadomo.

Na Opolszczyźnie wytypowano trzy miejsca, gdzie mogą znajdować się zbiorowe mogiły żołnierzy ze zgrupowania „Bartka”. Prokurator IPN-u Przemysław Piątek zamierza sięgnąć do teledetekcji oraz fotogrametrii, by odczytać zdjęcia lotnicze tego terenu i zrekonstruować jego wcześniejszy układ. Potem wykorzysta georadar do zbadania gruntu. Dwie mogiły mogą się znajdować na terenie dawnego folwarku niemieckiego.

Prokurator Piątek prowadzi trzy śledztwa w tej zagadkowej sprawie. Jedno dotyczy wymordowania żołnierzy „Bartka”, drugie – przestępstw śledczych, którymi objęto pozostałych na Podbeskidziu partyzantów, a trzecie – podżegania i pomagania przy zabójstwie Henryka Flame, który zastrzelony został przez milicjanta 1 grudnia 1947 roku w restauracji w Zabrzegu. Sprawcę sąd uznał za niepoczytalnego i umieścił w szpitalu psychiatrycznym. Stamtąd wkrótce wyszedł i pracował w milicji na Opolszczyźnie. Podobno wpadł pod pociąg w Czechowicach-Dziedzicach i podobno nie był to przypadek.

Na liście pokrzywdzonych jest na razie 30 żołnierzy ze zgrupowania „Bartka”. On sam mówił, że stracił 90 ludzi, którzy gdzieś przepadli. Czy ktoś odpowie za tę śmierć? Wendrowski nie żyje, podobnie jak agent UB Czesław Krupowies, który też wszedł w struktury podziemia. Prokurator Piątek próbuje dotrzeć do pracowników represyjnego Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach, który wydawał wyroki w sprawach politycznych i m.in. umorzył sprawę zabójcy „Bartka”. Jego zdaniem zabójca bezprawnie uniknął odpowiedzialności karnej.

Historycy i prokuratorzy katowickiego IPN-u są coraz bliżej prawdy.

Opracowano na podstawie:

- Tomasz Kurpierz, Likwidacja zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych Henryka Flamego „Bartka” w 1946 roku - próba rekonstrukcji działań aparatu bezpieczeństwa, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 1(5), warszawa 2004.

Podziel się:

Drukuj:

[Drukuj tą stronę](#) [Generuj PDF](#) [z tej strony](#)